

Stanisław Koziej

Nie rozbijać polityczno strategicznego tandemu w systemie kierowania siłami zbrojnymi

W związku z przygotowywaną przez obóz rządzący „kontrreformą” (w stosunku do reformy z 2013 roku) Systemu Kierowania i Dowodzenia Siłami Zbrojnymi RP (w skrócie: SKiD) pojawia się w stosunku do obecnie obowiązującego systemu szereg głosów krytycznych, zarówno ze strony polityków, jak i niektórych wojskowych. W dużej mierze jest to krytyka bezpodstawna, nieobiektywna, aczkolwiek oczywiście nie we wszystkim.

Za zasadne należy uznać np. te głosy krytyczne, które dotyczą niektórych szczegółowych rozwiązań organizacyjnych lub funkcjonalnych na poziomie decyzji wdrożeniowych ustanowionego w ustawach modelu. Mam na myśli np. osłabienie w stosunku do modelu ustawowego kompetencji władczych Dowódcy Generalnego, jako formalnego dowódcy całości sił zbrojnych (SZ), przez „powyrywanie” dla siebie w czasie wdrożenia obecnego SKiD, wbrew ustawie, na zasadzie tzw. „zgniłego kompromisu”, fragmentarycznych kompetencji w zakresie bieżącego (codziennego) dowodzenia przez Sztab Generalny i Dowództwo Operacyjne. Myślę też, że warto dyskutować m.in. o większej niż obecnie roli i kompetencjach inspektorów rodzajów SZ.

Zastanówmy się jednak, skąd bierze się wspomniana na początku owa niezasadna krytyka systemowa, jakie ona ma źródła?

Na wstępie zauważmy, że SKiD nie może być utożsamiany wyłącznie z systemem dowodzenia wojskowego. To zintegrowany system **KIEROWANIA** polityczno-strategicznego SZ przez władze państwa, w pierwszej kolejności przez ministra obrony narodowej oraz strategicznego **DOWODZENIA** nimi przez najwyższych dowódców wojskowych. Wszelkie zmiany w dowodzeniu odbijają się na kierowaniu SZ, ponieważ naruszają relacje między zwierzchnikami politycznymi a najwyższymi wojskowymi, w tym szczególności między ministrem i szefem Sztabu Generalnego. Rozrywają istniejący obecnie prawnie „tandem” minister obrony narodowej/szef Sztabu Generalnego, który sprawuje polityczno-strategiczne kierowanie siłami zbrojnymi. Niszczą także podobny „tandem” na czas wojny Prezydent/szef Sztabu Generalnego, odpowiadający za kierowanie obroną państwa w razie agresji zbrojnej. Tego właśnie aspektu zwolennicy „kontrreformy” i krytycy obecnego SKiD nie zauważają lub nie chcą zauważyć. A właśnie na styku kierowania i dowodzenia leżą najbardziej negatywne skutki planowanych zmian.

Dlaczego tak jest? Otóż jeśli idzie o krytyków-polityków, to sprawa jest nader oczywista: działają zgodnie z doktryną partyjną, że wszystko co zrobili poprzednicy jest złe, musi być zmienione i... kropka. Z takim podejściem naturalnie nie ma dyskusji. Żadne merytoryczne racje nie trafiają i nie mają szans na

uwzględnienie. Walec partyjny po zasadach funkcjonowania państwa we wszystkich dziedzinach, w tym także na nieszczęście w dziedzinie bezpieczeństwa narodowego, musi się, jak widać, przetoczyć niezależnie od niebezpiecznych dla państwa skutków. Obserwujemy to już trzeci rok.

Natomiast co do podejścia do „kontrreformy” części, bo nie wszystkich, moich kolegów w mundurach, to sprawa, w mojej opinii, jest bardziej złożona. Podejrzewam, że większość z wojskowych zwolenników obecnie planowanych zmian kieruje się prostą motywacją żołnierską: niech nam w sprawy wojska nie wtrącają się za bardzo niekompetentni cywile i po to należy uzyskać jak największą autonomię wojska w stosunku do cywilnych zwierzchników. Powinniśmy się maksymalnie sami zarządzać, bo cywile robią to marnie, wykorzystują armię do swoich politycznych celów, dlatego nasz najwyższy dowódca powinien mieć jak największe kompetencje władcze, by mógł temu zaradzać.

To są marzenia podobne do tych, jakie mieli wojskowi za czasów gen. T. Wileckiego, szefa Sztabu Generalnego WP na początku lat dziewięćdziesiątych, gdy wdrażana była dopiero cywilna i demokratyczna kontrola nad armią. Tylko że on to marzenie zrealizował. Do tego stopnia, że nawet „zdymisjonował” ministra obrony przy pomocy ówczesnego Prezydenta (słynny „obiad drawski”), a innych traktował wręcz jako swoich „pomocników” kierowanych do zadań w świecie polityki. To nie było najlepsze doświadczenie, bo przez to szef Sztabu Generalnego sam się „upolitycznił” i tak naprawdę zaszkodził wojsku i opinii o Polsce w demokratycznym świecie, do którego właśnie zmierzaliśmy.

Jeśli więc ktoś myśli o zwiększonej autonomii wojska w systemie demokratycznym, o ochronie armii przed wpływami cywilnych polityków przez wywalczenie dla najwyższego rangą wojskowego absolutnej władzy dowódczej, to jest to myślenie błędne i potencjalnie szkodliwe dla państwa, ale w efekcie i dla samego wojska. Tym bardziej, że dzisiaj sytuacja jest diametralnie inna niż była na początku lat 90.

Wtedy cywilnie ministrowie obrony nie mieli żadnego doświadczenia w kierowaniu armią, ani też dużych kompetencji, nie garnęli się wręcz do dużej władzy, skłonni byli scedowywać poważniejsze decyzje na wojskowych, a w ustawie o urzędzie MON z 1995 roku wręcz znalazł się zapis, że w imieniu ministra obrony narodowej Siłami Zbrojnymi dowodzi szef Sztabu Generalnego. Cywilni ministrowie mieli więc w pewnym stopniu prawnie ograniczone możliwości „wtrącanie się” w wewnętrzne sprawy wojska, co gen. T. Wilecki skrzętnie wykorzystywał. Nawiasem mówiąc te ograniczenia późniejsi ministrowie starali się w różny sposób obchodzić, m.in. podporządkowując sobie bezpośrednio swoimi decyzjami niektóre struktury wojskowe (tak np. min. J. Szmajdziński i R. Sikorski podporządkowali sobie dowództwa rodzajów SZ, a min. A. Szczygło Dowództwo Operacyjne i Inspektorat Wsparcia SZ).

Dzisiaj cywilni zwierzchnicy, zwłaszcza ministrowie obrony, mają dużo większe kompetencje ustanowione w ustawach. Dotyczą one już nie tylko spraw kadrowych lub finansowych, ale najbardziej fundamentalnych kwestii: zadań strategicznych, planów i programów rozwoju, a nawet kompetencji operacyjnych (np. misje zagraniczne). Dlatego autonomia wojska może być tylko pozorna, a nie

realną, jak w latach 90. Szef Sztabu Generalnego jako dowódca sił zbrojnych będzie ponosił odpowiedzialność, a decyzje i tak będą w rękach MON.

W obecnym SKiD minister obrony narodowej ma obowiązkowego pomocnika w tych decyzjach w postaci właśnie szefa Sztabu Generalnego, który nie będąc dowódcą wykonawczym, jest ponad dowodzeniem wojskowym i może obiektywnie doradzać ministrowi. Gdy zostanie przeniesiony na poziom dowodzenia wojskowego, będzie mu trudno doradzać we własnej sprawie. Będzie bowiem musiał proponować zadania dla siebie, planować je i realizować, a w końcu także oceniać ich wykonanie i proponować ... nagrody lub kary (też dla siebie). W ten sposób minister obrony narodowej (a w czasie wojny także Prezydent RP) w praktyce zostanie pozbawiony obiektywnego pomocnictwa. To grozi samowolą (woluntaryzmem) decyzyjną w kierowaniu przezeń SZ. W ten sposób „kontrreformacja” wniesie do życia wojska dużo więcej ryzyk niż obecnie. Poprzedni minister obrony narodowej (A. Macierewicz) też kierował woluntarystycznie sprawami wojska, ale robił to obchodząc prawo (nie korzystając, wbrew ustawie, z pomocnictwa szefa Sztabu Generalnego). Po „kontrreformie” przyszli ministrowie będą mogli tak postępować w świetle prawa.

Myślę, że te ryzyka powinni wziąć poważnie pod uwagę entuzjastyczni zwolennicy rozwiązań proponowanych przez obecny obóz rządzący, w szczególności zwolennicy połączenia funkcji sztabowej na szczeblu państwa i dowódczej na szczeblu wojska w jednym organie strategicznym, jakim jest Sztab Generalny. Takie sztabo-dowództwo będzie generować więcej ryzyk, niż obiecuje szansa dla wojska, nie mówiąc już o ryzykach dla bezpieczeństwa państwa.

=====